PRZEGLĄD POLSKO-LITEWSKI

Nr. 1.

MARZEC 1934.

Dr. Jan Bobrzyński — Związek Przyjaciół Litwy.

Dr. Andrzej Zawadzki — My i Litwa.

ZWIĄZEK PRZYJACIÓŁ LITWY

Jeden z odcinków akcji „Naszej Przyszłości" doczekał się w marcu r. b. realizacji i zarazem konkretnych na przyszłość podstaw prawnych w formie powołanego do życia z naszej inicjatywy stowarzyszenia pod tymczasową nazwą „Związku Przyjaciół Litwy", na podstawie zatwierdzonego przez władze statutu [1]). Wobec tego, doniosłego dla nas faktu, który z biegiem czasu nabierze—jak się spodziewamy— odpowiedniego znaczenia i dla państwa, otwiera „Nasza Przyszłość" niniejszem osobny dział polsko-litewski, jako surogat ewentualnego późniejszego, odrębnego organu wymienionego Związku.

Tak więc realizuje się na łamach naszego wydawnictwa — i to w ścisłym związku z działalnością Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości — nasze hasło „troistego herbu", które wysunęliśmy już ubiegłego roku. Polska, Ruś i Litwa — oto nasze dążenia, przejęte z dalekiej przeszłości, która jednak aktualności swej dzisiaj w niczem nie straciła. Nie przesądzamy oczywiście, kiedy i w jaki sposób hasło to ziścić się zdoła. Ale odczuwamy instynktownie, że dążyć w kierunku jego realizacji niewzruszenie należy, że myśli i pragnienia narodu i państwa polskiego zwracać trzeba nieustannie w tę stronę, bez względu na wszelkie piętrzące się trudności, na kolejne fluktuacje konjunktur, gdyż w symbolu troistego herbu — Orła, Pogoni i św. Michała — leży, według naszego głębokiego przekonania, najistotniejsza racja stanu wszystkich trzech narodów.

Statut Związku Przyjaciół Litwy, ustalając jego główną siedzibę w Warszawie, z możliwością tworzenia od-

---

[1]) Z pewnych względów stowarzyszenie to zmienia obecnie swą nazwę na: Związek Badania Litwy.

działów prowincjonalnych, określa następujące cele stowarzyszenia:

a) szerzenie w społeczeństwie polskiem wiadomości o życiu kulturalnem, społecznem, gospodarczem i politycznem Litwy, oraz uświadamianie Polaków i Litwinów o nowem położeniu odrodzonych narodów i państw: polskiego i litewskiego, o istocie wzajemnych obecnych stosunków, oraz o potrzebie ożywienia wymiany kulturalnej, a także i gospodarczej, na zasadzie wzajemnego poszanowania praw;

b) podtrzymywanie uczuć przyjaźni dla odrodzonego narodu litewskiego.

Do osiągnięcia tych celów Związek P. L. dążyć ma przez:

1) zakładanie bibljotek, oraz czytelni czasopism, organizowanie odczytów, wykładów oraz konferencji, finansowanie i popieranie wydawnictw informacyjnych, przekładów naukowych, publicystycznych i literackich, propagandę dzieł scenicznych i organizowanie wycieczek.

2) w tych celach przewidziane jest tworzenie poszczególnych sekcji, jak prasowej, literackiej, naukowej, wydawniczej, turystycznej i t. p., a w miarę dalszego rozwoju Związku organizowanie w Polsce instytucji, obejmujących poszczególne dziedziny współpracy kulturalnej, społecznej i gospodarczej z Litwą, utrzymywanie stosunków z organizacjami kulturalnemi Litwy i w miarę możności udzielanie pomocy dla ułatwiania nawiązywania stosunków polsko-litewskich w powyższym zakresie.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że Związek P r z y j a c i ó ł Litwy powstaje w okresie, najmniej dla swych celów korzystnym. Bo przecież młode państwo litewskie, od pierwszych początków swego istnienia objawiając oficjalnie wrogie nastawienie do Polski i pozostając z nią dotąd niby w stanie wojny, przejawiło w ostatnich miesiącach specjalnie nieprzyjazny nastrój, posuwając się aż do istotnego prześladowania zamieszkałych w jego gra-

nicach Polaków, prześladowania, przypominającego metody rosyjskiego caratu.

Ale nam się wydaje — i jesteśmy o tem przekonani — że to tylko pozory, wprawdzie ubolewania godne i dla nas bolesne, ale bądź co bądź tylko pozory. Nie ulega bowiem dla nas wątpliwość, że młodą Litwę nurtują dwa odmienne prądy: jeden, narzucony sztucznie z góry, szowinistyczny, megalomański, a przez to i śmiesznie samobójczy, zaszczepiony Litwie sztucznie przez politykę smutnej pamięci imperjalizmu rosyjskiego, potem niemieckiego — i drugi, mniej głośny, mniej zawadjacki i czupurny, a zato głębszy, rozważniejszy, dyktowany historyczną tradycją i pewnym instynktem racji stanu, który zwraca ku Polsce przyjazne, choć jeszcze nieśmiałe oblicze.

Który z nich dwóch zwycięży? Otóż wierzymy w to, że po wielu może jeszcze niemiłych perypetjach zwycięży w końcu ten drugi. I na tem buduje Związek swe założenie. Niech wiedzą Litwini obu odcieni, że prywatne sfery społeczeństwa polskiego przygotowują się już planowo na przyjazne, jak najbliższe stosunki z litewskim narodem bez względu na wszelakie przykrości, jakieby nam rządy litewskie lub szowinistyczny litewski nacjonalizm mogły w międzyczasie jeszcze wyrządzić. Nie zrazi nas to do sprawy, którą uważamy za słuszną i nieuchronną z dziejowego punktu widzenia na dłuższą metę. Naród bowiem, prawdziwie dojrzały i doświadczeniem dziejowem zahartowany, umie wznieść się na poziom pobłażliwego traktowania chwilowych, konjunkturalnych wybryków sąsiada, jeżeli wielkie cele ma na oku. To też, mimo wszystko, co zaszło i zajść jeszcze może, my jesteśmy przyjaciółmi Litwy i sprawy litewskiej. I świadomi jesteśmy tego, że przy tem nastawieniu trwać nam wypada, bo przecież nie będziemy wiązać się z nieprzyjaciółmi Litwy przeciw Litwie!

Mamy zaś w tem dążeniu jednego w każdym razie, potężnego sprzymierzeńca: czas. Jesteśmy przekonani, że bieg czasu i wypadków stopniowo antypolskie uczucia na

Litwie uspokoi i uświadomi społeczeństwo tamtejsze, w czem leży jego głębszy interes, głębsza racja stanu.

Bo zadajemy sobie sami pytanie, czego obawia się Litwa z polskiej strony aż tak dalece, że pozostaje z Polską dotąd jeszcze w stanie „wojny“? Utraty niepodległości? Nic podobnego, bo wie dobrze, że w razie nawiązania z Polską normalnych międzynarodowych stosunków pułki polskie chyba nie wkroczą do Litwy, aby ją zagarnąć! Raczej chyba przeciwnie — oddzielając się od Polski drutem kolczastym, musi Litwa w nieuchronnej konsekwencji skłaniać się mimowoli ku Niemcom lub Rosji, a czy lepiej na tem wyjdzie, to już jej sprawa. Może ma już w tym względzie pewne praktyczne doświadczenia z ostatnich lat piętnastu, które jej coś niecoś dyktować powinny.

Czy chodzi jej może o sprawę Wilna? Chyba nie, bo wrogie nastawienie względem Polski i prześladowanie zamieszkałych na Litwie Polaków nie są w żadnym razie racjonalną metodą „załatwiania sprawy wileńskiej“. Przecież hufce Ligi Narodów nie wyruszą na skutek prześladowań Polaków na Litwie, aby na Polsce Wilno dla Litwy zdobywać. A już z absolutną pewnością nie zrobią tego nigdy Rosja lub Niemcy, bo zdobywszy Wilno, nie oddałyby go rządowi w Kownie, ale wolałyby zatrzymać — dla siebie!

Czego więc młoda Litwa się boi? Odsłońmy tajemnicę: boi się polskiego języka, polskiej kultury! „Litwo Ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie...“ — ot, czego dzisiejsza Litwa, a przynajmniej dzisiejszy nacjonalizm litewski, najwięcej się obawia! Drży na myśl, że, mimo gwałtownie prowadzonej od kilkunastu lat litwinizacji mowy, literatury i sztuki i mimo niemniej skwapliwie propagowanego separatyzmu, rozszczepiającego sztucznie a zabawnie nierozerwalną, pięćsetletnią łączność dziejów polsko-litewskich, w razie nawiązania przyjaznych stosunków z Polską nastąpi „inwazja“, a raczej powrotna fala polskiej kultury

i odrodzi się wśród Litwinów poczucie wspólnoty historycznej z Polakami.

W tem leży źródło litewskiej trwogi i nieprzyjaźni. Napróżno przeczą temu Litwini, napróżno powtarza za nimi nawet niejeden z Polaków „dobrze poinformowanych", że tego niebezpieczeństwa dzisiejsza Litwa wcale się już nie obawia, skoro przecież język litewski umocnił się wszędzie w kraju, skoro młodsze pokolenie podobno już nawet wcale po polsku nie umie, skoro literatura litewska żywo się rozwija i t. d. Mimo stanowczych twierdzień przeciwnych, faktem jest, że Litwini boją się, jak ognia, polszczyzny i polsko-litewskich tradycji i przed niemi to właśnie tak skwapliwie od piętnastu lat granice swego państwa zamykają. Bo przecież nie przed wojskiem polskiem, ani przed polskim kupcem zamykają te granice, skoro pierwsze im wcale nie grozi, a na miejscu polskiego zjawia się inny kupiec zagraniczny, bardziej wymagający i zarówno gospodarczo, jak i politycznie daleko więcej niebezpieczny.

Stąd jasnem jest, że Litwa opancerza się sztucznie przedewszystkiem przed widmem polskiej kultury. I robi źle.

Bo my, dzisiejsi obywatele odrodzonego państwa polskiego, wcale, ale to wcale nie mamy i nie mielibyśmy w przyszłości zamiarów wpływać czemkolwiek na kurczenie się litewskiego języka i litewskiej kultury. Powinni Litwini wiedzieć, że nie mamy uprzedzeń ani przed obcą narodowością, ani przed obcym językiem, a zwłaszcza jeżeli chodzi o język ukraiński lub litewski. Imperjalizm nie jest wrodzoną cechą polskiego charakteru, a jeżeli istnieją u nas nacjonaliści, to większość społeczeństwa uważa ten kierunek za zły, szkodliwy. Pielęgnując własny język i kulturę, nie odnosimy się jednak z żadną niechęcią do obcego języka nawet wówczas, gdy używają go stale obywatele państwa polskiego (co nie każde państwo chętnie u siebie widzi). A tembardziej, jeżeli chodzi o język i kulturę litewską w niepodległem państwie litewskiem! Przeciwnie, na-

wet z ciekawością obserwować będziemy rozwój odrodzonej litewskiej kultury i w razie zacieśnienia się z tem państwem przyjaznych stosunków z pewnością wielu Polaków zacznie się uczyć po litewsku. Bo, prawdę mówiąc, co nam to może szkodzić, że Litwini mówią i piszą u siebie swym własnym językiem? Nawet, gdyby Litwa była częścią składową państwa polskiego, nie przyszłoby nam na myśl wynaradawiać Litwinów, a tem mniej oczywiście, gdy jest państwem niezależnem.

Tak więc sprawa wybicia się litewskiej literatury i kultury jest wyłącznie zagadnieniem kulturalnej tężyzny Litwinów, a nie kwestją obrony przed fikcyjnem „polskiem niebezpieczeństwem". Niechże powstanie na Litwie jakiś pierwszorzędny powieściopisarz lub poeta, tworzący prawdziwie wielkie dzieła sztuki, a będziemy go narówni z Litwinami podziwiać i powstaną z pewnością szybko polskie tych dzieł przekłady. Wielka sztuka i wielka kultura kształci się sama, na swoistem podłożu, a nie rozwinie się nigdy sztucznie przepisami policyjnymi. Rzym zawojował Grecję i obrabował ją znacznie z dzieł sztuki, a jednak, mimo to, kultura i sztuka grecka zawojowały Rzym, a potem świat cały.

O tem Litwini w swej polonofobji powinni dobrze pamiętać. Powtarzamy: ustawą, policją, szowinizmem, prześladowaniem obcego języka i odgradzaniem się od innych chińskim murem nie stwarza się nigdy własnej, wyższej kultury. Wprost przeciwnie, kształci się ona i hartuje tylko w śmiałem zetknięciu ze światem, wybierając z niego najlepsze dla siebie pierwiastki.

My, Polacy, nie idziemy za dzisiejszym ogólnym prądem szowinizmu i „rasizmu", który porywa za sobą w obecnej, chorobliwej dobie powojennej państwa i ludy, a w niektórych z nich święci wprost karykaturalne, absurdalne tryumfy. Kierunek taki jest djametralnie przeciwny polskiemu intelektowi. Nie pojmujemy uczucia patrjotyzmu w postaci niszczenia przyrodzonych, szlachetnych uczuć bliźnie-

go dlatego, że są odmienne od naszych. Mogła dawna Polska, spełniając pewną naturalną misję kulturalną, kolonizować pewne, w istocie niemal puste i bezludne obszary na wschodzie, podobnie, jak w XIII wieku, po napadach mongolskich, ściągała obcych kolonistów nawet na swe rdzenne obszary. Ale nie było wypadku, żeby narzucała komukolwiek swą mowę, kulturę, obyczaje, a niszczyła cudze. Jeżeli Rusin, Litwin lub Niemiec, zamieszkały na obszarze państwa polskiego lub w jego sąsiedztwie, lub mający z Polską stosunki, zaczynał mówić, pisać, a w końcu i myśleć po polsku, to czynił to z własnego przekonania, bez żadnego z polskiej strony nacisku.

Tem mniej mogłaby być mowa o jakimkolwiek nacisku, czy innym sztucznym polskim wpływie w razie przyjaznego zetknięcia się kultur polskiej i litewskiej w Warszawie lub w Kownie. Wprost przeciwnie — wszak Polacy, będąc oddawna z przekonania poliglotami, aż nazbyt daleko posuwają kurtuazję wobec obcych języków, kultur, obyczajów i wszelakiego rodzaju cudzych postulatów, czy uprawnień. Wszak nawet wobec Gdańszczan używają stale niemieckiego języka, chociaż w danych warunkach każdy Anglik, Francuz, Moskal, Włoch lub Niemiec żądałby z pewnością używania urzędowego języka swego państwa.

Nie — mylą się stanowczo Litwini co do naszych intencji i charakteru. Sądzą zaś widocznie według skali przeciętnego imperjalizmu światowego, a może także (przepraszam za sugestję) według skali własnej. Tępią polskość w obrębie swych granic z zaciekłością, godną zaiste lepszej sprawy i sądzą nasze uczucia i nasze zamiary według siebie. Mylą się w tem, ale mylą się również kapitalnie co do możliwości wytępienia polskości u siebie. Nie zdają sobie widocznie sprawy, jak silną jest polskość, zwłaszcza cierpiąca! Wszak jeżeli przez sto lat trzy potężne mocarstwa, wymazawszy Polskę z mapy Europy, nie były w stanie polskości wytępić, a niewola wzbudziła w niej nawet naj-

wyższy wykwit poezji, literatury i sztuki, to tem mniej będzie w stanie małe państwo litewskie zgnębić dzisiaj polskość u siebie, sąsiadując z potężnem polskiem mocarstwem. Szkodliwa, beznadziejna utopja!

Daleko praktyczniej dla zachowania litewskiej niepodległości i kultury żyć z państwem polskiem w zgodzie, a nawet — powiedzmy śmiało — w ściślejszym związku. Każdy prawdziwy, poważny patrjota i mąż stanu litewski nie może myśleć inaczej.

Mam też głębokie przekonanie, że wielu Litwinów tak właśnie myśli, chociaż wobec panującego jeszcze na Litwie młodzieńczego niemal, rasistowskiego szału „nie wypada" im narazie z tem się odzywać. A tymczasem nasz „Związek Przyjaciół Litwy" powstaje właśnie w przewidywaniu, że prędzej czy później większość społeczeństwa litewskiego zacznie się coraz głośniej w naszym sensie odzywać. Niechże natrafi wówczas w Polsce na atmosferę przygotowaną i życzliwą.

Jan Bobrzyński

MY I LITWA.

Rok 1910 przyniósł ostatniemu pokoleniu społeczeństwa polskiego pod zaborami pierwsze rozczarowanie litewskie. Obchodzone w Krakowie uroczystości pięćsetlecia zwycięstwa pod Grunwaldem, w wyniku którego germański pochód ku wschodowi doznał odroczenia o parę wieków, owiane zostały przykrym chłodem z północy. Oto znaczna część Litwinów, zaproszonych na uroczystości, cofnęła się od udziału i stanowisko swe umotywowała zmianą, zaszłą w zbiorowej duszy litewskiej w stosunku do Polaków.

I cóż zaszło? Co się stało od dni chwały, razem — ramię przy ramieniu — zdobywanej? Co zmieniło się od złotego okresu utrwalania potęgi wspólnego państwa pod dynastją z rodu Gedymina, co zaszło od dni zwycięstw i porażek, przeżytych w czasie potopu wojennego za późniejszych władców wspólnej Rzeczypospolitej? Co zatarło wspomnienia krwi, wspólnie przelanej i katorg, razem odcierpianych? Co niespodziewanie nakazało zbiorowej duszy narodu litewskiego upatrywać w narodzie polskim żywioł, obcy Litwie i wrogi?

Urodzeni w niewoli pod trzema zaborami, z których każdy atakował psychikę polską na swój sposób i urabiał ją w kierunku lojalności i patrjotyzmu dla siebie, współczuliśmy niewoli tych wszystkich naszych braci, co wraz z nami zakuci zostali w powiciu. W dążeniach do odzyskania wolności, w której powrót wątpić nie pozwalali nam Wielcy naszego narodu, tęskniliśmy do dnia w s p ó l n e g o wyzwolenia. Od dni dzieciństwa wpajano w nas pojęcia inne, niż chciał zaborca, a przedewszystkiem zachowywano nam skarb nasz: język i duszę polską. Uczono nas o całej

naszej wielkiej, wspólnej Ojczyźnie i wpajano miłość do b r a c i, zamieszkujących ziemie od Dźwiny po Ostrawicę i niemal od ujścia Odry po Zbrucz. Nauczono nas, że Litwin to brat, że Litwin jest wobec trzecich narodów tem samem, co Polak, że pięćsetletnie współżycie polsko-litewskie tak wymieszało krew obu narodów, iż niemasz Polaka, w którego żyłach nie płynęłaby także krew litewska i nie masz Litwina bez przydatku krwi polskiej. Każdy ucisk i krzywda, którą cierpiał od zaborcy: Prusaka, czy Moskala, brat Litwin, zatykały krtań współczuciem i oburzeniem, przenikały serce bólem i zaciskały pięści przeciw wrażej przemocy. Poczucie wspólności i jedności jestestwa narodowego z Litwinami rodziło w duszach wzrastających w niewoli pokoleń popowstaniowych coś jakby dwunarodowy światopogląd polsko-litewski.

Wyrosłe na podłożu rozbiorowem swoiste poczucie polskiego nacjonalizmu nakazywało potrzebę odróżniania własnej narodowości od wszystkich narodów świata, a przedewszystkiem od zaborców. Macchiawelizm austrjacki umiał poróżnić Polaków nawet z Ukraińcami i położyć między nami a nimi przegrodę, której nie zdołały stworzyć ni chmielnicczyzna, ni rozruchy późniejsze, pozbawione jakiejkolwiek państwowo-twórczej myśli ukraińskiej.

W pojęciu rozumującego i czującego ogólno-krajowemi kategorjami Polaka nie mieściło się jednak jakiekolwiek inne zróżniczkowanie Litwina od rdzennego Polaka, poza określeniem dzielnicowem [1]), na równi niemal z Podlasiakiem, Mazurem, czy Kaszubem. Czy w takiem pojmowaniu d z i e l n i c o w e j odrębności mieściło się poczucie narodowego pochłonięcia żywiołu litewskiego przez Polaków? Podświadomie może w części tak — t. zn. może istotnie rozumiano, że pod względem przynależności p a ń s t w o w e j dla Litwinów ideałem może i powinna być wspólna

---

[1]) Typową dla ówczesnej mentalności polskiej jest „Pieśń o ziemi naszej" Wincentego Pola.

Rzeczypospolita polsko-litewska. Gdyby jednak postawiono wówczas publicznie zapytanie: czy Polacy uważają, że Litwini winni wyrzec się swego języka ojczystego i opartej na nim kultury rodzimej — czy mają zapomnieć o ciągłości swego istnienia historycznego z przed czasów Unji, — to przedewszystkiem samo takie pytanie byłoby zupełnem zaskoczeniem mentalności polskiej.

Dopiero po zgłębieniu problemu, udałoby się wydobyć na światło dzienne niesłychanie doniosły szczegół ówczesnego popowstaniowego nastawienia psychiki młodego pokolenia polskiego, zwłaszcza z dzielnic zachodnich i zachodnio-południowych. Oto była w owych czasach nieraz poruszaną w tajnych kółkach samokształcenia młodzieży, istniejących pod zaborami: rosyjskim (Królestwo) i austrjackim (zach. Galicja) kwestja, czy oprócz zachowania języka narodowego polskiego, nie należałoby pielęgnować także drugiego języka narodowego, t. j. litewskiego. Wszak Wielki Litwin, co po polsku tęsknił na wygnaniu... „Litwo, Ojczyzno moja...“ pozostawił wyrosłemu po nim pokoleniu niejako testament polsko-litewskiego współistnienia.

A znowu — co dzisiejsi antagoniści niechętnie może przypomnieć sobie zechcą — zagadnienie języka litewskiego nie dlatego wówczas upadło w zachodnich, rdzennie i historycznie polskich dzielnicach, iżby je zlekceważono, lub język litewski uważano za język zasymilowanego już doszczętnie narodu. Upadło poprostu z powodu czysto praktycznych trudności poznania i uczenia się go, które w tamtych dzielnicach były wówczas niemal nie do pokonania [1]).

---

[1]) Autor niniejszego należał w latach 1902 — 1908 do takich kół w Krakowie. Mimo wielokrotnych ogłoszeń w gazetach, powtarzanych przez parę lat, znalezienie nauczyciela języka litewskiego dla około 40 kandydatów okazało się beznadziejne, choć nie brakło zgłaszających się, którzy znali słabo ten język i mieniąc się Litwinami, władali znakomicie przedewszystkiem językiem rosyjskim, gorzej zaś polskim.

Rzecz jasna, że po faktach, które ujawniły się następnie, ideologja drugiego języka narodowego poczęła szybko wygasać i poszła z czasem w zapomnienie.

W pamiętnym 1910 roku owiany proroczym duchem genjalny artysta i sławny patrjota polski zrozumiał groźne skutki nabrzmiewającego w społeczeństwie poczucia beznadziejności wobec ciągłego wzrostu olbrzymiej potęgi pruskiej. W wyniku wyczucia tych nastrojów i dla upamiętnienia uroczystości wzniósł pomnik ku uczczeniu sławnego zwycięstwa, odniesionego ongi wspólnemi siłami pod wodzą wielkiego króla Jagiełły i bohaterskiego księcia Witolda. Na pomniku zaś wyrył mocne słowa: Praojcom na chwałę — Braciom na otuchę.

I słusznie. Bo gdyby nie to zwycięstwo, to może na Żmudzi stałby dziś o jeden więcej z pomników, jakie Niemcy wystawili wytępionym od ujścia Łaby poza Odrę narodom słowiańskim i nosiłby inny, znany napis: „Dem ausgestorbenen Volke". Zapewne nawet obok najagresywniejszego ze współczesnych szczepów niemieckich, Preussen, istniałyby i dalsze (baltische Ostdeutschen) ze zrabowanemi nazwami, jak Litauen, Letten, Esten i Finnen — i parłyby na wschód celem oczyszczenia Europy po Ural dla stworzenia terenu dla ekspansji niemieckiej.

Lecz u stóp pomnika, wzniesionego na pamiątkę 500-letniej rocznicy odwrócenia tej groźby od narodu litewskiego, brakło „gente et natione Lithuanorum".

Upływ ostatnich kilkunastu przedwojennych lat wielkie przyniósł ze sobą w tym względzie zmiany.

Europa dojrzewała do wielkiej hekatomby. Jak wulkan na długo już przed czasem wybuch swój zapowiada, gazy i dymy swoiste wydechując i podziemnymi głosy eks-

plozję oznajmując — tak raz tu, innym razem ówdzie swąd przyszłej rzezi światowej zamącał kwietyzm przedwojennego dobrobytu i atmosferę zbrojnego pokoju wielkich przymierzy przenikał. Jedne oblicza zasępiał, inne maskowaną krasił radością. W podziemiach życia polskiego, tłumionego przez katów Narodu, tętniał ożywiony plus niepodległości.

Wraz z Wielkim Ziomkiem wieszcza Adama, krzątali się koło urzeczywistnienia wolności polscy patrjoci, godni dziedzice swych przodków. Ostrzyli miecz epigoni tych, co walczyli pod Grunwaldem i owych, co krwią swą Dzikie zraszali Pola. Działali wreszcie i cierpieli bezpośredni następcy bohaterów powstań narodowych, co kośćmi swemi sybirskie usłali katorgi.

W tej atmosferze ponuro zabrzmiał zgrzyt odstępstwa litewskiego od wspólnego frontu walki o wolność. Dotychczasowy brat Litwin nietylko odepchnął wyciągniętą serdecznie dłoń, ale ponadto nazwał zdrajcą narodu litewskiego wielkiego męża stanu, a pierwszego króla Polski i Litwy, którego rozum polityczny zaważył potężnie na szalach dziejów Europy. W serca polskie, nabrzmiałe niekłamanem, a gorącem uczuciem dla współtowarzyszy niedoli, uderzył krwawy cios. Nie wierzono oczom i uszom własnym. Po dłuższym dopiero czasie nadeszły z dalekich stron obszerniejsze wieści, przedziwne, a smutne.

Oto ten sam kat, który niedawno jeszcze tępił w Litwie w sposób najbezwzględniejszy pierwsze objawy budzącego się poczucia narodowego, zmienił nagle taktykę. W myśl macchiawelskiej zasady: d i v i d e e t i m p e r a postanowił budzący się ruch litewski wykorzystać do osłabienia silnego, tętniącego nieprzerwanym pulsem ruchu polskiego, i pod pozorem poparcia ruchu litewskiego, skierował (przy pomocy zręcznych środków) jego ostrze i kierunek przeciwko polskości, tkwiącej silnymi korzeniami na terenie dawnych ziem litewskich.

Odrodzenie litewskości, mające pozytywne założenia w samorzutnej i ofiarnej akcji jednostek, zakażone zostało duchem nienawiści [1]) i separatyzmu w stosunku do Polaków. Akcja napotykała zrazu na opór, gdyż instynkt samozachowawczy pierwszych szlachetnych inicjatorów wskazywał na (równie uciśnioną) Polskę, jako na naturalnego sprzymierzeńca, z którym porozumienie może tylko przynieść obustronną korzyść; jednak presja na młodzież litewską, w szczególności zręcznie udzielana pomoc materjalna, obok mistrzowsko wsączanej nienawiści do Polaków, przyczyniły się walnie do wyrobienia wrogich polskości nastrojów.

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że tylko ten dumping polityczny i macchiawelizm ze strony Rosji, a częściowo ze strony Prus — wywołał separatystyczno-narodowy ruch litewski, zaś ignorancją lub dowodem braku dobrej woli byłoby przemilczanie zasług, położonych przez działaczy około budzenia z letargu samopoczucia narodowego, niezależnie od ingerencji rosyjskiej czy pruskiej. Co więcej: nie wolno przemilczać, że ziemiaństwo, osiadłe w Litwie, a używające polskiego języka, przez swą bierność wobec litewskiego ruchu ludowego bardzo ujemnie wpłynęło na ustosunkowanie rwącego się do życia nacjonalizmu litewskiego w odniesieniu do polskiej kultury i jej przedstawicieli, choćby ci ostatni nawet czysto litewskiego byli pochodzenia.

Od chwili bolesnego stwierdzenia rozbieżności pomiędzy nastawieniem uczuć polskich i litewskich, do momentu utworzenia — w wyniku wojny — przez Prusaków, jako jednego z bałtyckich „Pufferstaat'ów", odrębnego państwa

---

[1]) Analogicznie postępowała przed wojną Austrja we wschodniej Małopolsce: Ukraińcy contra Polacy, w Węgrzech (ruch w Rusi zakarpackiej i w Slawonji, oraz Chorwacji), podczas wojny Niemcy (ruch flamandzki i inne) i po wojnie ciż sami Niemcy (ruch w Słowacji przeciw Czechom, ruchy odśrodkowe w Jugosławji, we Francji, w Indjach, w Marokku hiszpańskiem i w. in.).

litewskiego — z intencją wyłączną osłabienia zarówno Rosji, jak i „nieuniknionej“ Polski, oraz z intencją stworzenia dla Prus dogodnego „Vorderraum'u“ i bramy wypadowej na wschód — minęło już tylko okamgnienie dziejowe.

Zmienną losów koleją Wilno, ongi stolica historycznej Litwy, zostało przy Rzeczypospolitej, wraz ze skrawkiem przedrozbiorowych ziem północno-wschodnich. I oto nowa fala zawiści litewskiej i nowe żale do Polski. Serja drakońskich ustaw ku skutecznemu wytępieniu polskości w Litwie wydana została w okresie bujnego rozkwitu zażyłości niemiecko-litewskiej, wzajemnych serdeczności sztabów generalnych Niemiec i Litwy, oraz garącego rzecznictwa Niemiec w Genewie w sprawach Litwy. Zarazem rozpoczęła się serja wydawnictw litewskich: o kraju, gospodarstwie, sztuce i kulturze... po niemiecku!

Czyżby gorżkie wspomnienia gruwaldzkie naszych zachodnich sąsiadów, które w odniesieniu do Polski nie wygasają, wygasły nagle w stosunku do Litwinów i czyżby Niemcy naraz tak żywiołową do Litwinów zapłonęli sympatją? Czyżby wykreślili naraz z pamięci istnienie: der brennenden Memelgrenze, która przypomina im o zahamowaniu Drang nach Osten? A co z drugiej strony kryje się poza kulisami ostrożnej i umiarkowanej walki Litwinów o litewskość Kłajpedy, skoro niemczyzna na tym autonomicznym terenie krzepnie i wzrasta w siły, a litewskość się cofa?

Jak rozumieć zagadkę propagandowych map litewskich, wydanych w języku niemieckim, na których Mińszczyzna zwie się poprostu „Sowiecką republiką białoruską“, na których niemiecki zabór części ziem rdzennie litewskich, oraz ziemie męczeńskich Prusów figurują poprostu jako: Deutschland — Ost-Preussen, a na których Wileńszczyzna nazywa się tragicznie: „von Polen okupiertes Gebiet“?

Odpowiedzi na wszystkie te pytania dostarczyliby zapewne szowinistyczni autorowie systemu barbarzyńskiego ucisku i szykan, stosowanych w Litwie do Polaków.

Wobec takich objawów odrodzenia litewskiego młodzi przeciwnicy naszej ideologji bliższego badania zdezorjentowanej jeszcze Litwy, wygłaszali zupełnie różne od naszych zasady sąsiedzkiego współżycia z Litwą [1]).

Moje sumienie wzdraga się na samą myśl zastosowania metod retorsji, choćby one w praktyce miały nawet wydać oczekiwane rezultaty i mniemam — (a chyba nie ulegam złudnej nadziei) — że nasi dawni bracia, dzisiaj zaś zawzięci sąsiedzi, właśnie naszą bezinteresownością zniewoleni będą do wejścia na drogę trzeźwego objektywizmu w stosunku do polskiego sąsiada.

P. Lloyd George wprowadził do słownictwa genewskiego pojęcie „wielkich" i „małych" narodów. O wielko-

---

[1]) (Treść cytatu pochodzi z przed 9 lat!).

„Oko za oko — ząb za ząb. Na każdy areszt, więzienie i szykanę polskości po stronie litewskiej oddać c o n a j m n i e j tą samą miarką po stronie polskiej. Za każde wyrafinowane wywłaszczenie i usuwanie gruntu z pod nóg polskich w Litwie odpowiadać równowartościowem wywłaszczeniem i rugowaniem Litwinów po tej stronie granicy. Jeszcze 7 lat temu metoda taka byłaby niebezpieczną, gdyż polski stan posiadania był w Litwie znacznie większy, niż Litwinów w Polsce. Dzisiaj, po upływie tego okresu eksterminacyjnej akcji Litwinów, zacierają się ślady polskości w Litwie coraz bardziej, młodzież polska ulega litwinizacji, a starzy rok za rokiem wymierają. Czemże zatem ryzykowalibyśmy, pisząc na skórze polskich obywateli narodowości nowo-litewskiej takie same strofy, jakie w Litwie wypisują na skórze polskiej? Niczem! Przeciwnie: metodą jak najostrzejszego odwetu możemy zetrzeć z Wileńszczyzny obecny nikły nalot nowej litewskości i wyjałowić go w zupełności z elementu antypaństwowego. Mniejsza zatem o to, że zamkniemy drogę odżyciu — w ewentualnych innych warunkach — polskości w Litwie. Przecież nie zamierzaliśmy i nie zamierzamy Litwy anektować, natomiast musimy odebrać Litwinom raz na zawsze nawet te błahe pozory praw do aneksji Wileńszczyzny, jakie dzisiaj zdają się posiadać. Praktycznie biorąc, możemy, drogą ostrego i bezwzględnego odwetu tylko dopomóc naszym ziomkom w Litwie, gdyż Litwini w razie odwetu rychło oprzytomnieją i ze względów zasadniczych nie zechcą dopuścić do wytępienia litewskości w Polsce".

ści narodu stanowić ma wedle tego pojęcia cyfra km. kwadratowych obszaru i miljonów mieszkańców państwa, ilości floty wojennej i armji lądowej, produkcji przemysłowej i obrotu towarowego. Wartość skarbów cywilizacyjnych mniej obeszła p. Lloyd George'a i stąd powstało traktowanie Ligi Narodów jako spółki akcyjnej, w której największy pakiet akcji posiada imperjum brytyjskie. Ten z gruntu fałszywy podział narodów niesłusznie zaszeregowuje zarówno np. Belgów, jak i Duńczyków, których stopień cywilizacyjny jest niewspółmierny z liczebnością, innym zaś wielu narodom sprawia uzasadnione poczucie pokrzywdzenia i poniżenia.

Podobno podniósł ktoś w Litwie, że jedną z niedrobnych przyczyn litewskiego braku zaufania do Polaków jest rzekome lekceważenie Litwy i litewskości, nazywanie jej małym kraikiem i rzekome traktowanie Litwinów jako małego narodu. Sądzę, że gdyby w Polsce chciano uwierzyć w tak głęboko sięgające w Litwie liczenie się polską, — właśnie z polską, a nie inną zagraniczną — opinją, to ogół polski widziałby w tem przyczynek do niewielkiej dotychczas sumy miłych wrażeń z tamtej strony. W istocie zaś jest inaczej. Rozumna opinja polska nie wykonuje pomiarów cudzej wielkości narodowej podziałką lloygeorgeowską, a nawet specjalnie jeśli chodzi o Litwę, to chociaż z litewskiej strony nie pominięto niczego, by doprowadzić do zupełnego wystudzenia historycznego sentymentu polskiego do Litwinów, jednak duże resztki tego sentymentu jeszcze w zakamarkach duszy polskiej pokutują i posiadają widoczny wpływ na kształtowanie się opinji polskiej o Litwie i o sprawach litewskich. W tych warunkach nie było miejsca na „lekceważenie" Litwy.

Znaną natomiast i oficjalnie aktualną w Polsce, zupełnie naturalną i zrozumiałą, jest kwestja zakwalifikowania stosunku do Polski i do polskości tego jedynego

na kuli ziemskiej państwa, które nie chce nawiązać z nami stosunków dyplomatycznych.

O pozycji Litwy dzisiejszej wśród wielkiej rodziny państw świata i o jej miejscu na kartach późniejszej historji nie będzie decydować ta, lub owa luźna a fałszywie tłumaczona uwaga któregoś z polskich publicystów, czy obserwatorów Litwy, lecz jej imię kulturalne i znaczenie międzynarodowe, jakie sama zdobędzie rozwojem cywilizacyjnym i polityką zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną. Gdyby w Polsce przejmowano się, że ten lub ów (aktualny lub były) pisarz, czy działacz litewski odzywał się kiedyś w sposób niedwuznacznie zaczepliwy o Polsce i jej postępowaniu, to zaszlibyśmy dotychczas już chyba bardzo daleko. Ale w Polsce upowszechnia się w najszerszych warstwach przekonanie, że o wielkości narodu polskiego decydować będzie głównie nie jego liczebność, ni obszar zamieszkiwania, ani luźna opinja przypadkowych krytyków, lecz te wartości, które nie dadzą się ani zaanektować przez obcy organizm państwowy, ani ograniczyć traktatami, ani paraliżować nieprzyjazną akcję z zewnątrz. Polacy pragną wykazać swą wielkość przez stwierdzenie nierozerwalnej ciągłości młodych dziejów swego odrodzenia plitycznego z dziejami swych praojców, wsławionych na wielkich kartach historji, a rozmiar i znaczenie swej kultury narodowej wywieźć z niezniszczalnych pierwiastków wielkiej tradycji aryjskiej.

Podobną linję rozwojową mają także te z narodów świata, które wyzbyły się już wczesno-historycznych instynktów podboju sąsiadów, wypędzania i tępienia autochtonów trucizną, ogniem, mieczem, czy wreszcie lancetem sterylizacyjnym — i które wyzbyły się swych pierwotnych odruchów, uzewnętrzniających się w walce z kulturą i we wstręcie do spokojnej pracy pokojowej. Ani Polska jako państwo, ani poważna opinja w Polsce nie przybierała nigdy wobec Litwy pozy „wielkiego“ (w pojęciu wyżej określonem) narodu i nigdy nie używała w stosunku do Litwy

protekcjonalnego tonu. Polska natomiast ma to logiczne, a niezachwiane przeświadczenie, że jest jedynym naturalnym sprzymierzeńcem Litwy, który w danym razie p o d t r z y m a j e j n i e z a w i s ł o ś ć. Zarazem Polska ma jednak trzeźwe wyczucie taktyki pewnych czynników litewskich, których chciałaby wyprowadzić z błędnego mniemania, jakoby w miarę potrzeby pozwalała się w y g r y w a ć przez Litwę przeciw Niemcom, jak Niemcami nawzajem bywała czasem s t r a s z o n a przez też same czynniki.

Polski nie można posądzać o patrzenie zgóry na swą sąsiadkę tylko dlatego, że okazała niezamącony spokój wtedy, gdy w Litwie szczękano szablą i demonstrowano przyjaźń z Niemcami, czy Rosją. Poprostu Polska, jako państwo par excellence pokojowe, była zawsze na drodze, która przed niedawnem doprowadziła do paktów z wczorajszymi straszakami i nie miała żadnych powodów do oburzania się na niepoważne enuncjacje i groźby nieodpowiedzialnych czynników litewskich.

Z litewskiej strony stawia się raz Polsce, jako całości, to znów poszczególnym czynnikom polskim, niejeden jeszcze niesłuszny zarzut, a tymczasem Litwini wprost nie zdają sobie sprawy z rozmiaru niekłamanego entuzjazmu, jaki wyrażają, bardzo już liczni, polscy zwolennicy badania Litwy, wobec postępów litewskich na polu wiedzy, sztuki, czy gospodarstwa. Przypuszczam, że gdyby zdawali sobie sprawę z tego stanu, to mimo całej wrogości, mieliby niemałe zadowolenie moralne i duże poczucie dumy.

Nie da się zaprzeczyć, że i w polskie umysły wsączyła się w ubiegłem szesnastoleciu gorycz głębokiego żalu do Litwy. Mimo to, jeżeli Polacy mają w stosunku do Litwinów poczucie godności i dumy narodowej i zachowują równowagę umysłu, to powody tego stanu nie mają nic wspólnego z miernikiem cyfrowym obu państw i narodów.

Leżą one znacznie głębiej.

Gdy pięćset kilkadziesiąt lat temu padły graniczne słupy pomiędzy obu krajami, to z Polski do Litwy nie kroczył

knecht z krwawym mieczm, żagwią i kajdanami, Polacy nie szerzyli światła swej kultury przy łunach pożarów i w oparach wytoczonej krwi, a dzieje współżycia polsko-litewskiego nie znają litewskich skazańców w polskich więzieniach.

Jeżeli mogłyby komukolwiek nasuwać się jakiebądź porównania i wymierniki, to znajdą się niewątpliwie elementy porównawcze, zupełnie neutralne, zarówno z litewskiego, jak polskiego punktu widzenia. Znajdą się więc udane próby nawiązywania problemu współżycia różnych językiem grup obywateli w państwach, posiadających mniejszości narodowe, równie od Polski, jak i od Litwy odległych.

Wielki kulturą naród Belgów posiada w swym m a ł y m k r a i k u doniosły i żywotny problem flamandzki; Polacy litewscy, którym nawet nie marzy się o separatyźmie, patrzą na ten kraj z zazdrością i uważaliby sobie za szczęście, gdyby panująca większość litewska zdobyła się na podobne traktowanie ich, jak Wallonowie traktują Flamandów.

Stary naród duński, zamieszkujący swój mały półwysep, może być dumnym z tego, że niechętnie i separatystycznie usposobiona mniejszość niemiecka stoi pod pełną ochroną prawa i kulturalnej opieki ze strony władz państwowych. W Danji nie istnieją żadne przemyślne metody tępienia niemczyzny w Szlezwigu. Naród duński czuje się też słusznie wielkim swą kulturą wśród narodów świata.

Poza wspomnianą już nadwrażliwością i posądzaniem Polaków o traktowanie Litwy z góry, pewien odłam Litwinów skłonny jest poddawać się urojonym obawom przed groźbą inwazji współczesnej kultury polskiej, od której Litwini odgraniczają się kolczastym drutem polityki zagranicznej, małostkowych i ubliżających litewskiej godności narodowej szykan antypolskich (na wzór zaborcy rosyj-

skigo), wynaradawianiem w szkole, przemyślnem zubożaniem polskich posiadaczy własności nieruchomej i t. p.

Polacy żywią przekonanie, że naród, posiadający poczucie siły moralnej i słuszności swoich praw, nie potrzebuje posługiwać się w stosunku do bezbronnych, a słabszych od siebie grup narodowościowych małostkowemi metodami obcych cywilizowanym obyczajom rugów. Wielki naród samym blaskiem swej kultury asymiluje obce żywioły i zniewala je do lojalności.

Gdy po tej stronie słupów granicznych gubimy się nieraz w domysłach co do powodów wrogiego ustosunkowania się Litwy ku Polsce i przychodzi nam na myśl także Wileńszczyzna, to po rozwadze wykluczamy, aby mogła ona stanowić „niezagojoną i krwawiącą ranę" Litwy oraz istotę awersji do Polski i polskości. Wiele natomiast przejawów zdaje się wskazywać na to, że t. zw. w Litwie „kwestja wileńska" jest jedynie quasi d y m o w ą z a s ł o n ą, niezbędną pewnemu odłamowi Litwinów dla pokrycia pod formą rzekomych pretensji terytorjalnych jakichś innych, może nietyle tajemniczych, i l e n i e z r o z u m i a ł y c h celów swej szkodliwej dla bytu odrodzonej Litwy akcji antypolskiej. Znamiennem zwłaszcza jest uporczywe nastawiania umysłów litewskich w sposób negatywny wobec jakichkolwiek chęci nawiązania z Polską zwykłych, poprawnych stosunków międzynarodowych.

Jakiż bowiem jest stan faktyczny, znany zarówno po „tej", jak i po „tamtej" stronie słupów granicznych? Terytorjum historycznej Litwy rozdzielone jest obecnie pomiędzy p i ę ć państw: Litwę, Niemcy, Rosję, Polskę i Łotwę.

W Litwie zamieszkuje najwięcej Litwinów, bo około 1750 tysięcy, na około 2490 tys. mieszkańców; stanowią oni tam zatem znaczną większość. Pośród mniejszości narodowych w Litwie do liczniejszych (około 200 tysięcy) i najkulturalniejszych, należy mniejszość polska, która nie-

stety nie zażywa praw na równi z Litwinami. Mniejszość polska jest upośledzona również w porównaniu z Niemcami, których na terytorjum Litwy zamieszkuje około 90 tysięcy, a którzy korzystają z pełni praw obywatelskich.

Na drugiem miejscu pod względem ilości obywateli narodowości litewskiej stoją Niemcy. W państwie tem zamieszkuje częściowo w rozprószeniu, częściowo zaś w pogranicznym obszarze Prus Wschodnich (o pow. około 2300 km. kwadr.) prawie 86 tysięcy Litwinów. Litwini w Niemczech są w zupełności pozbawieni państwowego szkolnictwa litewskiego, przez co ich uświadomienie narodowe szybko podupada na rzecz „reichsdeutscher Staatspatriotismus". Litwa oficjalna zupełnie nie upomina się o tę mniejszość, ani nie podnosi pretensji o wspomniane terytorjum, stojąc prawdopodobnie na stanowisku. Że wobec metod cywilizacyjnych, stosowanych tam ongiś przez niemieckich najeźdźców, obszar ten słusznie i bezapelacyjnie należy się Niemcom. Na trzeciem miejscu pod względem cyfry mniejszości litewskiej stoi Rosja Sowiecka. Naliczono tam do 74 tysięcy Litwinów, z czego znaczną część w szerokim pasie na północ od Mińska, aż po Newel włącznie i na pograniczu łotewskiem. Niewiem, czy podana cyfra nie jest przesadzoną, lub czy nie zachodzi częściowe nieporozumienie. Jest natomiast pewnem, że Litwinów, zamieszkałych w granicach Z. S. R. R., należy uważać jako straconych dla Litwy i litewskości. O Litwinów tych, ani o terytorjnum ich zamieszkania, narodowcy litewscy dotychczas nie podnosili pretnsji, ani też zapewne podnosić nie zamierzają. Rosyjska część dziedzictwa Witoldowego, alias historycznych Ziem Litwy, nazywa się w Litwie poprostu — i bardzo ściśle: — „Sowiecka Republika Białoruska" — i koniec! Na czwartem miejscu pod względem ilości ludności litewskiej stoi Polska — o czem na końcu — na piątem zaś Łotwa. Według — zbyt optymistycznych mojem zdaniem — obliczeń z 1931 r. zamieszkuje w Łotwie około 42000 Litwi-

nów. Zważywszy na szybko postępującą łotwizację, oraz na okoliczność, że część domniemanych Litwinów używa głównie — niemieckiego języka, można, bez uchybienia prawdzie absolutnej, zredukować tę cyfrę do 28000. Obszar kraju, o który z tytułu osiadłości Litwinów (w pomieszaniu z Łotyszami, częściowo Białorusinami, Polakami, Rosjanami, Niemcami i Żydami) mogliby Litwini mieć do Łotwy pretensję, wynosi około 1,820 km. kwadr., nie słyszałem jednak o podnoszeniu tego rodzaju roszczeń.

Liczba Litwinów, zamieszkałych na trytorjum Polski, przeważnie w północno-wschodnich częściach kraju, dochodzi do 71 tysięcy głów. Jeśliby wziąć pod uwagę część kraju, która przypadła Polsce w dziedzictwie po Litwie historycznej i obliczyć stosunek procentowy Litwinów-nacjonalistów do nie-Litwinów, tu zamieszkałych, to stanowią oni na tym obszarze około 6 p r o m i l l e ludności. Gdyby nawet obszar ich pretensji znacznie zredukować i uwzględnić tylko najgęstsze skupienie litewskie, t. j. wileńszczyznę, to i tak stosunek ten nie przekracza 56 p r o m i l l e.

Ogólnie biorąc, Polska ma około 0,3% Litwinów, którzy korzystają w pełni z oświaty w języku litwskim, ze wszelkich swobód obywatelskich i nienaruszalnych praw własności osobistej, Mimo to Litwini w Polsce nasłuchują skwapliwie zagranicznych poszeptów irrydentystycznych.

Litwa, porównywując procentowo, zastała na swem terytorjum przeszło 9% Polaków, jednak przez konsekwentną, a bezwzględną politykę eksterminacyjną zmierza do szybkiego zlikwidowania tej mniejszości i to zarówno drogą ruiny materjalnej, jak i wynaradawiania narastających pokoleń. W Litwie istnieje popierane przez władze stowarzyszenie odebrania Wilna Polsce, które wydaje dużo środków finansowych na propagandę antypolską. Pewna część opinji litewskiej, wraz ze sferami oficjalnemi, nabrała przekonania, że właśnie polska część (o 5.6% ludno-

ści litewskiej!!) historycznych ziem Litwy (owo: von Polen okupiertes Gebiet) winna być odebrana Polsce i przyłączona do Litwy, bez uwzględnienia stosunków ludnościowych i raz już dokonanego plebiscytu.

Może i brakłoby w takich okolicznościach poważnych powodów do zwracania uwagi na uroszczenia litewskie, gdyby nie jeden — uczuciowy — motyw, z tamtej strony barjery wysuwany. Litwini twierdzą, że Wilno jest symbolem ich wielkości historycznej, a przez to stanowi cel dążeń, który w umysłach i sercach litewskich jednoczy dawne dzieje wielkiego państwa litewskiego z dniami dzisiejszego odrodzenia narodowego, że ponadto mieszka w Polsce do czterech miljonów spolonizowanych Litwinów, których Litwa mogłaby łatwo zlitwinizować.

Ten jedyny, uczuciowy motyw zniewala do poważnej obrony stanu posiadania sumy uczuć, jakie z polskiej strony ulokowano w owym skrawku obszaru ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Jako synowie narodu, który na wielu odcinkach swych granic zmuszony był przystać na bolesne dla duszy narodowej wyrzeczenia terytorjalne, oraz na pozostawienie poza słupami granicznymi paromiljonowej rzeszy braci na pastwę wynarodowienia, bylibyśmy skłonni, mimo nikłości cyfry Litwinów, w Polsce, wczuć się w sentyment naszych sąsiadów. Sądzę nawet, że nie w świetle już wymienionych zimnych cyfr, które w sposób miażdżący przemawiają przeciw uroszczeniom litewskim (i tem więcej zapewne litewskie poczucie dumy narodowej ranią), lecz w płaszczyźnie niemniej silnego uczucia polskiego, przy uzupełnieniu ważnym szczegółem współczesnej rzeczywistości, problem bez reszty da się omówić.

Sąsiedzi nasi wskazują na dziejową krzywdę z powodu straty znacznego odsetka własnego narodu na rzecz narodowości polskiej. Nie miejsce tu na dyskusję, czy rzeczywistość ta jest w i n ą narodu i kultury pol-

skiej i czy da się zakwalifikować wedle kodeksu moralności, czy może prawa. Miejsce tu jednak na stwierdzenie faktu. W Polsce mieszka istotnie, obok wielomiljonowej masy rdzennie polskiej, także kilka miljonów obywateli polskiego języka, którzy zachowują tradycję swego pochodzenia litewskiego w pojęciu regjonalnem, a gdzieniegdzie i język litewski, jako drugi język domowy. Są to pogardzani i wyklęci przez bojowych nacjonalistów litewskich t. zw. Litwini historyczni. Są to owi Litwini jagiellońscy, grunwaldczycy, którzy uznają nierozerwalność pokrewieństwa szczepowego i kulturalnego z polskością, za najwyższą rację stanu. Nietylko wszyscy rdzenni Polacy, ale przedewszystkiem ci historyczni Litwini pielęgnują swój gorący sentyment historyczny do ziemi wileńskiej. W tych warunkach, przy szczypcie objektywizmu, nie podobna nie przyznać, że we wzajemnych zapasach uczuć przeważyć muszą uczucia owych znacznie liczniejszych Litwinów historycznych, mających za sobą, prócz przygniatającej przewagi liczebnej, także tę okoliczność, iż procentowo słaby nalot młodego i zaborczego nacjonalizmu litewskiego w ziemi wileńskiej, jest także jakościowo bardzo nikły. Ta wielka i kulturalna masa ma jasną świadomość rzeczywistości, a przedewszystkiem faktu, że wojujący nacjonalizm litewski używa w ataku na polskość metod zupełnie surowych, jakby żywcem przejętych od swych zachodnich sąsiadów — i w tych warunkach nie mogłoby być mowy, aby choć jeden głos odezwał się za poddaniem się pod system eksterminacyjny kowieńskich działaczy. Jeśli nacjonaliści litewscy mieli istotnie na celu zwiększenie swego narodowego stanu posiadania, to — widocznie dzięki jakiejś wrogiej i szatańskiej doradzie oraz złym przykładom — metodę postępowania wybrali najfatalniejszą.

Jeśli jeszcze przed utworzeniem przez Niemców pierwszej suwerennej Litwy, i przed powstaniem Taryby, wresz-

cie przed wdrożeniem antypolskiej akcji w Litwie, mogły być jakiekolwiek wątpliwości i dyskusje co do przyszłej orjentacji tej kilkumiljonowej masy Litwinów historycznych, po polsku mówiących i myślących, to taktyka, jaką w zaślepieniu swem Litwini nacjonaliści zastosowali do polskiego elementu w Litwie, odjęła historycznym wszelkie złudzenia co do ew. metod asymilacji i zdecydowanie, oraz ostatecznie związała tę kilkomiljonową masę z elementem rdzennie polskim. Ci z Litwinów, którzy usiłowaliby przedstawić obraz rzeczy niezgodnie ze znaną im i Polakom rzeczywistością, lub podstawić w rozumowaniu o obecnym stanie faktycznym czynniki militarne, czy polityczne, w miejsce już wymienionych — unikaliby także, z łatwych do domysłu względów, każdej coram publico konfrontacji z Polakami. Zaniechane dzisiaj przez oficjalną Polskę dawne próby jakichkolwiek rozmów o konieczności ustabilizowania poprawnych stosunków sąsiedzkich rozbiły się o tę właśnie obawę pewnych czynników litewskich zbyt wyraźnego stwierdzenia polskiej rzeczywistości ziem, które i przed 600 laty nie były 100-procentowo litewskiemi.

Czy wolno jednak puścić wodze fantazji i przyjąć na chwilę absurdalne założenie, że Naród i Rząd polski oświadczyłyby desinteressement w sprawie ziemi wileńskiej? Jeśli tak, to przyjmijmy, że Polacy zgodziliby się na ponowny plebiscyt na ziemiach historycznych Litwy. W takim razie, w myśl nieugiętych zasad logiki, nietylko polska część, ale i litewska, to jest terytorjum całego dzisjszego państwa litewskiego, musiałaby podlegać eksperymentowi plebiscytowemu. Plebiscyt ten stanowiłby referendum mieszkańców nietylko w odniesieniu do przynależności państwowej, ale i co do orjentacji politycznej, tudzież kierunku rozwoju na przyszłość. Wynik eksperymentu, w którym na rzecz jednej orjentacji oddałoby głos 3 razy więcej obywateli, aniżeli na rzecz drugiej orjentacij, byłby z góry przesądzony.

Ale nietylko o to chodzi. Gdyby mianowicie zastosować potem system delimitacyjny, praktykowany przez komisje międzynarodowe, działające na terenach plebiscytowych w wyniku pokoju wersalskiego, to w naszym fantastycznym wypadku słupy graniczne musiałyby być przesunięte jeszcze znacznie w głąb terytorjum dzisiejszego obszaru Republiki litewskiej.

Fantazji na temat darowizny (bez plebiscytu) omawianego obszaru ze strony Polski na rzecz Litwy nikt jeszcze nie snuł i to po ż a d n e j stronie słupów granicznych, gdyż nie można przecież podarować paru miljonów ludzi innemu państwu wbrew ich woli.

O nieprawdopodobieństwie wojny zaborczej ze strony Litwy nie mówiąc, należy wszelakoż wspomnieć, że jeden z b. polityków wyobrażał sobie możliwość zmian terytorjalnych w tej części Europy, jako wynik ew. akcji sił zbrojnych Rosji czy Niemiec. Nieznanemi są mapy zamiarów aneksjonistycznych Rosji sowieckiej. Jeśli natomiast chodzi o Niemcy, to na mapach, obrazujących pobożne życzenia pewnego elokwentnego odłamu obudzonych Niemiec, a przedstawiających wschodnie granice Reich'u w 1950 r., „Baltenland" sięga od Szczecina po zatokę fińską, w głąb zaś obejmuje miasta: Narwię, Połock i Mińsk. Co się zaś tyczy podziału „Baltenlandu" na prowincje, to przewidywane są na wschód od Królewca: Memelland, Kurland i Estland.

Wreszcie przewidują te pobożne życzenia Młodego Zakonu (ponad wątpliwość: b a r d z o m ł o d e g o!) utworzenie na południe od niemieckiego Baltenlandu: polskiego Pufferstaat'u, zaś na wschód od mińszczyzny jakiejś samoistnej namiastki państwowej w miejsce dzisiejszej republiki białoruskiej, należącej do Z. S. S. R.

Ponadto, jak to już nawet poważnym uczonym niemieckim nieraz wyrwało się odnośnie do dalszych planów wschodnich narodu niemieckiego, ludność tubylcza z obsza-

rów po zatokę fińską, po Dniepr i po morze Czarne musi w przyszłości ustąpić za Ural na rzecz kolonizacji rasy niemieckiej, jako „najdoskonalszej“ na kuli ziemskiej.

Zatem plany wojenne nie mogłyby i nie są z pewnością brane pod uwagę w litewskiem zagadnieniu terytorjalnem.

A więc?

Pozostaje nam już tylko krótkie resumé stanu faktycznego, niewątpliwego, któremu nikt nie ryzykuje negować: Wilno jest miastem polskiej kultury, z przytłaczającą większością ludności polskiego języka, a to samo odnosi się do kraju, którego jest metropolją, co stwierdzają zgodnie zarówno Litwini „historyczni“, których przecież w granicach Polski tylu żyje, jak i Litwini nacjonaliści, których w Polsce jest tak niewielu.

Niema więc, bo być nie może jakiejkolwiek „kwestji wileńskiej! Istnieje natomiast kwestja wrogiego nastroju pewnych kół litewskich do Polski i do polskości. My, t. j. związek pionierów systematycznego badania Litwy, pragniemy popróbować, czy uda nam się znaleźć wspólny język porozumiewawczy bodaj z częścią społeczeństwa litewskiego, a mianowicie w odniesieniu do ściśle ograniczonego zakresu tematów, objętych naszym programem. Pragniemy zapoznawać się z wiedzą, sztuką i rozwojem gospodarczym — wszelkie bowiem sprawy polityczne pozostają poza ramami naszego programu.

Już z ułamkowych, niepełnych i przefiltrowanych przez obce pośrednictwo fragmentów, które do nas doszły, wynika potwierdzenie naszego założenia, że element narodowy, który po 150 latach niewoli zrzucił z siebie pęta ucisku państw o olbrzymiej przewadze liczebności i o zupełnie odrębnych, obcych kulturach, posiada zupełnie niezużyte i świeże zasoby energji twórczej. Swobodne uzewnętrznienie tych długo tajonych zasobów wnosi zupełnie nowe,

a wysoko cenne klejnoty do skarbca ogólnoświatowej kultury.

Nas, Polaków, z natury rzeczy interesują przedewszystkiem kultury najbliżej nas stojące, a ze szczególnem zainteresowaniem odnosimy się do rozwijającej się żywiołowo Litwy i dlatego pragnęlibyśmy znaczerpnąć ze skarbca wiedzy i sztuki litewskiej. Ale oczywiście: z pierwszego źródła, naocznie, bez obcojęzycznego pośrednictwa i nie przy pomocy doraźnych badań, dokonywanych przez niechętnie do Litwy wpuszczanych i podejrzliwie obserwowanych pionierów zbliżenia.

Przekonywują nas polscy pesymiści, że zawarte w statucie naszego Związku nastawienie przyjacielskie, pozostanie bez wzajemności — że z t a m t e j strony wieje tylko chłód i niechęć. Zapewniają nas, że jeżeli moglibyśmy liczyć na życzliwy oddźwięk naszej działalności po t a m t e j stronie słupów granicznych, to jedynie w grupie ostatnich Mohikanów, owych nielicznych tam Litwinów historycznych, od których przecież dzisiejsza Lithuania militans ideowo się odgrodziła. Drodzy nam są Litwini historyczni, lecz i przy tem uczuciu z uporem wierzymy, iż poza grupą, panującą dzisiaj w Litwie i będącą wyrazicielką interesów państwa i bytu litewskości w swem najlepszem rozumieniu, lecz i w swojej własnej interpretacji, istnieją tam nie mniej liczni patrjoci, jej o d r o d z n i a, polskiego języka nawet już nie znający, którzy jednak z koniecznościami rozwojowemi swego narodu i państwa nie łączą potrzeby stale agresywnego — jak przez XV wiekiem — nastawienia ku Polsce.

Zwracamy zatem oczy w kierunku intelektualistów litewskich i przypuszczamy, że echo odezwie się bodaj w tej grupie, która nie widzi litewskiej racji stanu w eksterminacji wobec Polaków, która natomiast, w poczuciu należenia do kulturalnego narodu, umiała wznieść się na wyżynę tolerancji wobec bezbronnych mniejszości narodowościowych.

Na tej ideologji oparty jest nasz program. *My* — tworzymy „Związek Badania Litwy“, a *Litwa* — stanowi dla nas żywe źródło, z którego biją nowe zasoby interesujących nas przejawów życia kulturalnego. Ze swej strony jesteśmy zawsze gotowi do wzajemnych świadczeń w silnem poczuciu pewności, że wymiana może być obustronnie korzystną.

Nie wątpimy też, że uda nam się przy okazji przekonać naszych sąsiadów o zbędności używania na codzień mikroskopu, służącego im do wyszukiwania w objektywnych, bez reszty i nacechowanych życzliwością publikacjach polskich wszelkich, *najdrobniejszych pozorów*, że ten lub ów obserwator czy pisarz polski wyraża się z lekceważeniem i tendencyjnie o stosunkach litewskich i przejawach życia zbiorowego w Litwie [1]).

W programie swym mamy zarazem nasz wewnętrznokrajowy zakres działalności. Szowiniści litewscy swem jaskrawem postępowaniem z Polakami w Litwie zdają się chcieć uczynić wszystko, co możliwe, by wywołać w Polsce odruchy odwetu przeciw mniejszości [2]) litewskiej Musimy przeto kontynuować zaznajomienie najszerszych kół naszego społeczeństwa ze stosunkami, panującymi w Litwie i z różnolitością ideowych prądów, nurtujących społeczeństwo litewskie, oraz oddziaływać nadal w kierunku niedopuszczania do narastania antagonizmu i ducha odwetu ku Litwie.

Dr. Andrzej Zawadzki.

---

[1]) Rzecz prosta, że żaden Europejczyk nie będzie zachwycony akcją litewską wobec Polaków, której jakby patronowały duchy Nowosilcowa i Murawjewa.

[2]) Czytaj cytat ulotki z 1925 r.